Rok II. Lwów, piątek 28. lutego 1908. Nr. 337.

1 cent — GONIEC POLSKI — 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:	NA PROWINCYI:
miesięcznie . . . . . 50 h	mies. z przes. poczt. . 1 K
„ z dostawą do domu 1 K	kwartalnie . . . . . . 3 K
numer pojedynczy . . 2 h	numer pojedynczy . . 4 h

NR. TELEFONU: 982. Zagranicą 2 franki miesięcznie z przesyłką pocztową. Sprzedaż pojedynczych numerów ul. Krzywa 6.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. Redakcya i Administracya Lwów Podwale 7. Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Co dzień niesie?

Kandydatura Funia Hudeca nieprzestaje być tematem rozmów w całem mieście. Jedni się oburzają, drudzy śmieją, a wszyscy zdumiewają.

Ale jest to i dowodem, w co się u nas obraca życie polityczne, jak je łatwo ośmieszyć, zohydzić i z błotem zmięszać.

Idzie przecież o losy kraju, o stan narodowego posiadania, o lepszą przyszłość naszą — wszyscy łamią sobie głowę, aby wybrać najlepszych, najgodniejszych, najuczciwszych — a tu wyłazi złodziej na arenę wyborczą, kłania się i mówi: wybierzcie mnie, ja was będę ratował w ciężkiej doli!

Jak i czem będzie ratował: ślepą latarką i wytrychem?

Jakież są zasługi tego człowieka, jaka przeszłość? Został dyrektorem Kasy chorych (niewiedziano wtedy, że to złodziej) i okradł Kasę chorych. Wszedł do Rady miejskiej (niewiedziano jeszcze, że to złodziej) po to tylko, aby hołotą obsadzać galeryę i kazać się oklaskiwać, gdy breszy na policyę lub z innej beczki plecie jak Piekarski na mękach. Wybrany został do parlamentu (niewiedziano jeszcze, że to złodziej) i siedzi tam poto, aby zjadać dyety i jak kaczka obżarty kałdun nosić przed sobą i stękać i na pośmiewisko swoją osobą narażać kraj cały.

A teraz (gdy już wszyscy wiedzą, że to złodziej) kandyduje do Sejmu. Tylko, że teraz mu się z tem kandydowaniem niepowiedzie. Któryż wyborca będzie miał odwagę przed urną i wobec komisyi powiedzieć na głos: wybieram na posła do Sejmu krajowego Funia Hudeca...

Na przeszło dwanaście tysięcy wyborców m. Lwowa może się znajdzie kilkudziesięciu takich, którzy się za nim oświadczą. Socyaliści liczą na tysiąc głosów. To niepodobna. We Lwowie niema tysiąca ludzi, którzyby świadomie złodziejowi rękę podali. Chyba, że go i Rusini wesprą swoimi głosami. Ano — byłaby to trzódka godna takiego pasterza!

Hudec kandyduje... Od poniedziałku wiadomość ta, jak uprzykrzonaa osa brzęczy po mieście. Jedni się dziwią, drudzy oburzają, a zdumienie ogarnia wszystkich. Hudec kandyduje...

A cóż nato policya i co pan prokurator?

U nas i na świecie.

Dzienniki wiedeńskie bardzo żywo zainteresowały się wynikiem

wyborów z kuryi wiejskiej w Galicyi.

Utrzymują one, że konserwatyści ponieśli klęskę w porównaniu ze stanem posiadłości politycznej w tej kuryi z poprzedniej kadencyi. Wyrażają one zdanie, że klęska stronnictwa konserwatywnego odbije się także i poza Galicyą, na ogólnej sytuacyi politycznej. Twierdząc to, mają one zapewne na myśli stanowisko konserwatystów w Wiedniu. Nam się jednak zdaje, że obawy te są bezzasadne, skoro się weźmie na uwagę, że konserwatyści utworzyli

nowy blok konserwatywno-ludowcowy,

który ich stanowisko znacznie wzmoże. *Die Zeit* stwierdza, że stronnictwo ludowe robi wszelkie przygotowania, aby ze stronnictwa walczącego, przemienić się

w stronnictwo rządzące.

Nastąpią też zmiany w łonie tego stronnictwa. Przedewszystkiem zreorganizowaną ma być prasa stronnictwa, a głównie *Kuryer Lwowski*, w którym rej wodzą ludzie młodzi, niedoświadczeni i naiwni i, posługując się tonem ordynarnym i napaściami, czynią stronnictwu znaczną szkodę.

Die Zeit w zdaniu wcale się nie myli. Ostatnie wystąpienie *Kuryera* przeciw nauczycielstwu ludowemu otworzyło oczy nauczycielstwu, które gremialnie wycofuje się ze stronnictwa i przestaje to pismo prenumerować.

Gwóż powstają na horyzoncie politycznym

nowe ukształtowania się stronnictw

Nie igraj z miłością!



niestety nie takie, o jakiem marzyliśmy, jakiego pragnie cały naród. Nowy blok **powstał nie w imię idei narodowej, ale w imię**

interesów klasowych.

Powtarzamy to i powtarzać będziemy ustawicznie, aby całe społeczeństwo polskie potwierdziło tę zasadę i do niej dążyło.

Po przejrzeniu się wynikom wyborów z kuryi wiejskiej nasuwa się także poważna obawa. Oto

miastom naszym grozi niebezpieczeństwo.

Miasta bowiem będą bardzo słabo reprezentowane w Sejmie i dlatego interesy ich wobec większości sejmowej, zbitej w blok agrarny, mogą znacznie ucierpieć. Niechże żywioły demokratyczne przy wyborach z miast szczegół ten skrupulatnie rozważą!

Stwierdzić wreszcie należy, że

partya ukraińska poniosła porażkę,

na rzecz moskalofilów. Oto skutek ich warcholskiej polityki rozbójniczej, ich łączenia się z wrogami polskiego narodu i całej ludzkości — Prusakami!

W komisyi budżetowej Izby poselskiej przeszedł wniosek, na podstawie, którego **co roku jedna dziesiąta część kolektur loteryi liczbowej ma być zniesiona!**

Jest to nowy postęp w dziejach kultury i cywilizacyi, komisya budżetowa zasłuży sobie w historyi na bardzo pochlebną pamięć. Loterya liczbowa, to rak, który ustawicznie toczy społeczeństwo, rujnuje miliony rodzin z warstwy najuboższej, wpycha w ręce tysiącom samobójczą broń do ręki, zniewala do kradzieży, pijaństwa i wszelkich innych zbrodni. Rząd dotychczas niechciał słyszeć o zniesieniu tej ohydnej instytucyi, bo przynosiła mu ona rocznie kilkadziesiąt milionów zysku. Okaże się obecnie, jak na tę kwestyę zapatrywać się będzie

ludowy parlament.

Od niego bowiem, tudzież od wyniku głosowania Izby panów zawisłem jest, czy za lat dziesięć pogrzebiemy na wieczny spoczynek tej ogromnej plagi ludności!

W angielskiej Izbie lordów oświadczył podsekretarz stanu w kwestyi Macedonii, że Anglia, jako naród handlowy, spogląda **na projekt kolei bałkańskiej nietylko bez obawy, lecz nawet z życzliwą neutralnością.** Im więcej kolei wybuduje się na Bałkanach, tem lepiej dla krajów tamtejszych i wogóle dla wszystkich. Mowca podnosi, że w myśl traktatu berlińskiego Austro-Węgrom przysługuje prawo obsadzenia sandżaku nowobazarskiego, że jednak tego prawa dotychczas nie wykonały jedynie z powodów polityki wewnętrznej, a dalej, że Austro-Węgry w myśl traktatu berlińskiego mają prawo w sandżaku tym budować drogi i utrzymywać załogi.

Także i w sferach rządowych rosyjskich wyrażono, że rząd rosyjski uznaje charakter gospodarczy i ekonomiczny kolei nowobazarskiej, że stosunek Rosyi do Austro-Węgier nie uległ zakłóceniu i że stosunki niemiecko-rosyjskie w niezmienny sposób są niesłychanie przyjazne.

W pruskiej Izbie panów rozpoczęła się wczoraj dyskusya nad sprawozdaniem komisyi

o projekcie wywłaszczenia Polaków.

Rząd poczynił ogromne starania, aby projekt w Izbie nie upadł i przedłożył tej izbie memoryał, w którym oświadcza, że na zmianę, uchwaloną przez komisyę Izby panów, zgodzić się nie może. W szczególności nie zgadza się na postanowienie, dodane przez komisyę w § 13a. przedłożenia, orzekające, iż wszelka oddziedziczone własność ziemska, tudzież taka, która przynajmniej od dziesięciu lat znajduje się w jednych rękach, była wykluczona od wywłaszczenia; zdaniem rządu, uczyniłoby to całe wywłaszczenie bezcelowem i bezpożytecznem. (Patrz „z ostatniej chwili).

Z powodu czteropiątrowej kamienicy radcy dra Teodora Bałłabana.

Słynny okulista, dr. Teodor Bałłaban, jak to już donosiliśmy wczoraj, otrzymał z magistratu zezwolenie na budowę czteropiątrowej kamienicy na rogu ulic Halickiej i Wałowej.

Ale nieposzło mu to łatwo. Magistrat, a raczej miejski urząd budowniczy, miał poważne skrupuły co do udzielenia koncesyi na czteropiątrowy budynek.

Kamienic takich, z wyjątkiem jednej na ul. Ormiańskiej l. 22, niema we Lwowie. Do niedawna była druga na ul. Ruskiej l. 20, ale zburzono ją i dziś stoi na tem miejscu trzypiątrowy gmach Dnistru.

Obydwa te domy, podobne do siebie były o tyle, że były małych rozmiarów — a piętra ich bardzo nizkie. Zbudowane zostały niewątpliwie dawno — a w każdym razie przed erą autonomiczną i przed istnieniem obowiązującej obecnie ustawy budowniczej miejskiej, bo ta ustawa postanawia wyraźnie, że domy we Lwowie mogą mieć co najwyżej trzy piętra.

Projekt nowej ustawy budowniczej, nad którym osobna komisya „pracuje“ od kilku lat, zezwala już na czteropiątrowe budowle, uznając, że Lwów jest już za wielkiem miastem — a grunty za drogie, aby w kierunku wysokości budynku można stawiać tak nizką granicę.

Ale projekt ten ma jeszcze przeciwników. Powołują się oni nato, że im wyższe będą budowle, tem większą będzie cena parcel, jako objektów dających się lepiej wyzyskać, zatem nadzieja, że czynsze spadną, jest zwodniczą, bo czynsz będzie musiał rekompensować wygórowaną cenę parceli.

Jest to, naszem zdaniem, matematyczna sofistyka. Czynsze w śródmieściu tylko są drogie, bo warunki pracy i zarobkowania

---

ST. POŻAROWSKI. 110

JAN TRUPISZYN.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA NA TLE STOSUNKÓW LWOWSKICH.

— Z łojem czy bez łoju, będzie hycel wisiał — pomyślał sobie i postanowił nieprędzej wyjść z mieszkania, aż jego współlokator niewróci i trupem tu niepozostanie.

Ale upływała godzina za godziną, a Trupiszyn się niepokazywał. Już nawet gospodyni wróciła ze spaceru, ściemniło się i poczęła dzwonić garnkami nastawiając jadło na kolacyę — i Burgas przyszedł nareszcie do przekonania, że Trupiszyn musiał z pogrzebu udać się do szynku, a to najprawdopodobniej do Bombacha. Wybrał się więc i on do „kasyna“, gdzie liczył na sposobność ostatecznego załatwienia się z nienawistnym rywalem.

Jakoż niezawiódł się. Trupiszyn siedział przy krupniku i przypatrywał się dwom gościom grającym w karty.

Ujrzawszy Burgasa ucieszył się nim bardzo.

— Dobrze, żeście przyszli. Już miałem posyłać po was, bo mi nijako samemu było.

Potem kazał zaraz i Burgasowi przynieść krupniku i rzekł:

— Wiecie co? Z początku to ja was nielubiałem, ale odkąd Ferdka psy zjadły, tak się do was przyzwyczaiłem i jakoś mi kucno za wami. Dobrze się trafiło, że możemy razem mieszkać, bardzo dobrze.

— Kiedyście waryat! Uciekliście dziś niby pies postrzelony. Aż się was boję.

Trupiszyn zaśmiał się wesoło.

— To prawda, że ja mam nieraz moje szusy. Ale pomyślcie ino: o czwartej — mówili mi na klinice — ma być pogrzeb Ferdka, a ja na śmierć o tem zapomniał, tak mnie ta szelmowska dziewka zabałakała w nocy.

— A byliście na pogrzebie?

— Niby zdążyłem jeszcze na czas, gdy trumnę do grobu spuszczali. Dryndą goniłem. Mówię wam, psi pogrzeb. Z biedakiem to tak zawsze. Cztery desk i zbiją i jak zdechłego kota wrzucą do ziemi. Możeby sobie ani takiej fatygi z nim nierobili, gdyby go można było tak zostawić. Jak sobie pomyślę na tę nierówność ludzką, to czasem mnie kipiączka chwyta i taki byłbym za tem, aby zrobił się jakiś inny porządek na świecie.

— Przecie socyaliści chcą inakszy porządek zrobić — odezwał się Burgas.

— Kto? oni? — wybuchnął Trupiszyn. — Ci złodzieje, te oszusty z pod złotego mostu chcą jakąś lepszość na świecie zaprowadzić? Gdybyście wy o nich to wiedzieli, co ja wiem...

— No to co?

— To z żywych bestyi rwalibyście pasy, potopilibyście ich jak szczenięta parszywe! Niemyślcie, że oni drugim chcą lepiej. Te psiekoście o sobie tylko myślą, oni by dziś wszystkich robotników na szubienicę dali, gdyby im to tylko dobrze zrobiło. Wy niewiecie, ale ja wiem. Ja miałem z nimi moje przepałki. Ani byście nieuwierzyli, co to za gady, co to za złodzieje sobacze!

Kazał podać papierosów, — i mówił dalej:

— Wy się dziwicie, że ja ich tak niecierpię. Widno, że wam niemusieli tak dojechać, jak mnie. Co wam zrobili? Musieli wam co ukraść albo inną krzywdę zrobić, nieprawda? Bo oni z tego tylko żyją. Mnie gruchnęli parę tysięcy koron. I wierzcie mi, że nietyle o pieniądze mi chodzi, co o to, że w taki durnowaty sposób mi je zabrali. Jeden z nich to się nawet za komisarza policyi przebrał i całe pieniądze mi zabrał na kolei. Gdy pomyślę o tem, że ja taki był durny! taki durny!

Burgas niby to słuchał tej jeremiady, a w gruncie rzeczy zastanawiał się nad tem, jakby Trupiszyna wywabić z szynku i zaprowadzić do domu.

Była to jednak ósma godzina dopiero i Burgas, znając późne nawyczki swego przyjaciela, wiedział dobrze, że każde słowo zachęcające go do powrotu do domu byłoby stracone, a może nawet budziłoby w Trupiszynie podejrzenie.

Uzbroił się zatem w cierpliwość i czekał.

Trupiszyn parę razy wychodził, to na stronę, to do szynkwasu po jakąś zakąskę, to po gazetę, której mu się zachciało czytać.

W jednej takiej pauzie Burgasowi strzeliła nowa myśl do głowy.

— Ostańcie trochę, ja zaraz wrócę — rzekł do Trupiszyna i wybiegł na ulicę.

Chwilę stał niezdecydowany, aż puścił się w stronę ulicy Karola Ludwika i wpadł do apteki Beisera.

— Proszę panów — mówił zadyszany — skądsiś mi się szczury wzięły w mieszkaniu, może mi panowie dadzą jakiej trucizny na nie?

Prowizor widząc zadyszaną i wzburzoną twarz klienta zawachał się.

— Truciznę wydajemy tylko za pozwoleniem fizykatu. Proszę przynieść z magistratu kartkę.

— Gdzież mnie po nocy do fizykatu chodzić — rzekł Burgas i zły jak chrzan wyszedł z apteki.

(C. d. n.)

zmuszają wielu ludzi do szukania mieszkań w środku miasta. A przecież to „centrum“ Lwowa ma swoje ściśle zakreślone granice, poza nie niewyjdzie, a w miarę wzrostu ludności i zapotrzebowania mieszkań w śródmieściu, czynsze za te mieszkania muszą rosnąć, i muszą dojść z czasem do karykaturalnej wysokości. Jedynem na to remedium jest wyciąganie kamienic w górę. W innym kierunku śródmieście powiększać się niemoże i niemoże mu przybywać tak poszukiwanych w nim mieszkań.

I jeszcze inny wzgląd. Można ze stanowiska hygieny być przeciwnikiem drapaczy do chmur, ale tylko odnośnie do domów robotniczych, lub wogóle przez uboższą klasę zamieszkałych, gdzie zdrowotne warunki są tego rodzaju, że np. epidemiczna choroba, powstała w jednem mieszkaniu, rozszerza się na dom cały. Inaczej ma się jednak rzecz z kamienicami w śródmieściu, zamieszkałemi przeważnie przez ludność inteligentną i zamożniejszą, dla której hygiena nie jest przymusem, tylko wrodzoną potrzebą.

To też magistrat dobrze zrobił, niepowodując się jakąś utopistyczną teoryą o podrożeniu gruntów bez korzyści dla gminy a nawet z niekorzyścią dla lokatorów. Zresztą negacyą tych teoryi są postępowo budowane miasta amerykańskie, gdzie wysokość kamienic jest nieograniczoną, a zdrowotne stosunki mimo to lepsze niż u nas. Twierdzenie dra Bąkowskiego w *Nowej Reformie*, że z wysokością kamienicy rośnie wysokość czynszu każdego w niej mieszkania jest aż zbyt jaskrawym paradoksem.

Z blizka i z daleka.

(Samobójstwo w Monte Carlo. — Śmierć w płomieniach. — Historya ogórków. — Kto się najrzadziej myje).

Niedawno popełnił w Monte Carlo samobójstwo art. malarz węgierski Juliusz Cardos. Przebieg zajścia był następujący: Gdy malarz przegrał wszystko, co posiadał, zarząd domu gry ofiarował mu na drogę 1000 fr. pod warunkiem, że zaraz wyjedzie i niewróci do sali gry. Cardos propozycyę odrzucił, pożyczył od jednego z obecnych w szulerni magnatów węgierskich 2000 fr. i zasiadł znów do rulety. Przegrywał każdym razem, skoro zaś krupier zagarnął mu ostatnią sztukę złota, artysta sięgnął do kieszeni, wydobył rewolwer i nim spostrzeżono, wypalił sobie w usta. Wszyscy grający zerwali się z miejsc swoich, siedząca zaś koło Cardosa Francuska, zemdlała, zwłoki bowiem samobójcy padły na jej kolana. Służba natychmiast usunęła trupa, zmyła ślady krwi i w godzinę później stół rulety był znów obsadzony przez graczy.

*

O strasznym wypadku donoszą z Warszawy: W domu pod l. 10, przy ul. Natolińskiej zajmuje mieszkanie oficer p. Demin. Przy państwu Demin mieszkała ich kuzynka, uczenica gimnazyum, 12-letnia Aleksandra Powiedajko, która wraz z boną 17-letnią Daryą Zamietlińską zajmowała oddzielny pokój. Wieczorem obie panny udały się na spoczynek do swego pokoju. P. Demin przebudziwszy się rano, poczuł w powietrzu gryzący dym. Stwierdziwszy, iż dym ten uchodzi z pokoju, zajmowanego przez panny, usiłował otworzyć drzwi, lecz były one zamknięte od wewnątrz. Wezwał więc stróża i przy pomocy jego wyważył drzwi. Na podłodze, zwęglonej od ognia, leżała na pół spalona Zamietlińska, na łóżku zaś leżała Powiedajko bez życia. Jak się zdaje, Zamietlińska, położywszy się do łóżka, czytała książkę przy świetle świecy, przylepionej bezpośrednio do podłogi. Dziewczę zasnęło, zapomniawszy zgasić świecę, która, dopalając się, zajęła płomieniem podłogę. Zaczadziała od dymu Zamietlińska, przebudziła się i chciała zapewno zgasić płomień, lecz opuściły ją siły i padła na palącą się podłogę.

*

O ile można wnosić z podań historycznych, ogórki znane już były przed 3000 latami. W starożytnym Egipcie zajmowano się gorliwie hodowlą ogórków a brak ich, w czasie błądzenia żydów po pustyni, był powodem częstych wymówek, robionych Mojżeszowi i narzekań ze strony żydów. Wogóle w Piśmie św. spotykamy kilka wzmianek o ogórkach, a także i u niektórych autorów greckich, którzy utrzymywali, że ogórki rosnące w Antyochii należały do najsmaczniejszych. Rzymski pisarz Columella wspomina, że mieszkańcy Mendesu w Egipcie przez stósowną hodowlę ogórków mieli je przez cały rok świeże, dalej nadmienia, iż chcąc, by ogórki miały delikatny smak, należy nasienie ich moczyć w mleku i miodzie kilka dni przed zasianiem.

Cesarz Tyberyusz tak lubił tę jarzynę, że musiano mu ją codziennie podawać do stołu. Nie spożywano jednak surowych ogórków, lecz gotowane, przyprawiano octem, oliwą i miodem. Do nas sprowadzono je z Azyi, niewiadomo jednak w jakim czasie.

W Anglii, gdzie spożywają ogromną ilość ogórków, przed 200 laty uważano je za truciznę. Ówczesny lekarz, znakomitość, Abernetdy zapisywał receptę: „Weź spory ogórek, obierz go, pokraj, dodaj soli, pieprzu i octu i to wszystko wyrzuć przez okno“.

Jako środek lekarski używany jest sok ogórkowy i łupiny na posiekanie skóry u rąk, pomada zaś ogórkowa pomaga na piegi i opalenie. W Grecyi zaś używają łupin ogórkowych na ból głowy, dojrzałych zaś ogórków ziarna, wymoczone w gorącej wodzie, używane są przeciw odmrożeniu.

*

Jedynymi chyba pod tym względem są na kuli ziemskiej mieszkańcy Abissynii. Ci myją się... trzy razy w ciągu życia. Pierwszy raz po urodzeniu, drugi raz w dzień ślubu małżeńskiego, a trzeci raz... po śmierci. Poza temi trzema okazyami wystrzegają się starannie zetknięcia z wodą i mydłem.

O klęsce armii francuskiej.

Donoszą z Marokka: Oddział pułkownika Taupin wyruszył z miasteczka Buznila do Casa-Blanki, aby się połączyć z wojskami jenerała d'Amade. Pułkownik Taupin nie znał miejscowości i nie miał karty topograficznej, więc wynajął przewodników, którzy wprowadzili go w przygotowaną przez Marokkanów zasadzkę. W jakimś wąwozie otoczyli jego oddział wojownicy dwóch plemion i tak go wykruszyli, że zaledwie resztki, przebiwszy się bagnetami, wróciły do Buznili. Działo się to 16-go bm.

W pobliżu miejscowości, gdzie się to odbyło, leży nadmorskie miasteczko Si-abd-al-Kerim, obsadzone przez francuski oddział pod dowództwem pułkownika Brulard, który od jenerała d'Amade miał rozkaz doczekać się Taupina i razem z nim odbyć drogę przez skaliste góry do Casa-Blanki. Pułkownik Brulard słyszał 16-go b. m. kanonadę, ale się nie domyślał odrazu co ona znaczy. Zwołał radę wojenną, która uznała, że trzeba się jednak dowiedzieć, kto to strzela i z jakiego powodu. Na zwiady wysłano przewodników marokkańskich, którzy nieprędko wrócili z wieścią, że dwa plemiona biją się z oddziałem Taupina.

Pułkownik Brulard wyruszył mu na pomoc, a przewodnikami jego znowu byli Marokkanie. Poprowadzili go oni przez jakieś skały, przepaście, bezdroża, gdzie ich noc zastała, czarna afrykańska noc. Stanęli więc biwakiem, uspokojeni tem, że kanonada ustała. Myśleli, że Taupin zbił napastników i już pewnie odszedł do miasteczka Sid-abd-el-Kerim, do którego i oni jutro powrócą.

Tymczasem o świcie ujrzeli się w pierścieniu Marokkanów, a przewodnicy gdzieś się ulotnili. Zaczęła się krwawa bitwa, rownież tak nieszczęśliwa dla Francuzów, że zaledwie część ich utorowała sobie odwrót bagnetami.

Tak dwa razy dowództwo francuskie popełniło ten sam błąd. Nie znało ono miejcowości, nie miało map i dało się wodzić za nos zdradzieckim przewodnikom. W dodatku jest to bardzo dziwne, że nikt w oddziale Brularda nie poznał głosu własnych dział. Tę umiejętność w wysokim stopniu posiadał Napoleon I. i słusznie wymagał od artylerzystów, aby się ćwiczyli w poznawaniu z huku dział, gdzie się rozlokowały francuskie, a gdzie nieprzyjacielskie wojska i to nieraz z oddalenia kilkunastu kilometrów. Tę umiejętność zatracono w armii francuskiej, która w Marokko widocznie chodzi omackiem, jak ślepa. Tak samo Rosyanie byli zawsze w Mandżury jak tabaka w rogu.

Te dwie porażki nie rzucają cienia na dzielność żołnierzy francuskich. O niej zgoła nic sądzić nie można, bo w największej ostateczności nawet tchórze doskonale się biją. Ale się grubo skompromitowało dowództwo francuskie. Armia z takimi komendantami tylko sama sobie straszna, bo samej sobie zadaje klęski. Dlatego w Paryżu — wstyd.

O mord w Tuligłowach.

W dalszym ciągu przystąpiono do rozpatrywania usiłowanego

morderstwa w karczmie na „Kogutkach“.

Rzecz miała się w ten sposób, że dnia 10-go czerwca 1907 roku w nocy pod karczmę Hersza Handzla za Czerlanami przyszło trzech zamaskowanych ludzi, żądając wódki. Gdy karczmarz otworzył okienko, padł strzał rewolwerowy, który na szczęście chybił. Przerażone małżeństwo właścicieli umknęło na strych z pieniądzmi — lecz złoczyńcy rozbili okno i wtargnęli do wnętrza, a szukając za szynkarzem, znaleźli go w kryjówce; mając przyłożony do piersi rewolwer, staruszek 70-letni Handzel, oddał im wszystkie pieniądze jakie miał, poczem

zbrodniarze zabrawszy pieniądze i wiktuały,

umknęli w niewiadomym kierunku. Świadkowie zapozwani: Handzel i żona jego po-

znają w Hałuszce i Czabaku tych, którzy na nich napad urządzili. Celem lepszego rozpoznania każe sędzia Czabakowi ubrać maskę; gdy mu ją zakładano

zerwał ją i ugryzł dozorcę w rękę.

Przystąpiono do rozpatrzenia dotychczasowych wyników śledztwa i rozprawy, wykazujących niezbicie, iż Tyszyk jest głównym

mordercą mytowego Rothmana.

Sprawa miała się tak: 15. czerwca z. r., gdy Rothmanowie, mieszkający w domu rogatkowym koło Gródka położyli się spać, usłyszał Jakób Rothman szmer koło kuchni. Zbudził więc syna i sam zerwał się. W oknie kuchni spotkał się z jakąś twarzą — w tejże chwili padł strzał a stary mytownik

runął martwy, zalany krwią.

Przerażony syn jego umknął tylnemi drzwiami w pole. Tymczasem zbrodniarz rozbił okno i wskoczył do izby; Rothmanowej trzęsącej się od lęku zagroził śmiercią i wydarł od niej pudełko z kilkunastu koronami. Zapytana Rothmanowa, czy rozpoznaje sprawcę, odpowiada, wskazując na Tyszyka: „Z ręką na sercu przysięgam, że ten człowiek zamordował męża". Tak samo zeznaje syn Eisig. Przyciśnięty do muru Tyszyk zrywa się i woła do Eisiga:

„A bodaj cię szlag trafił, żydzie!"

poczem padł na ławę i wybuchnął płaczem.

Na popołudniowej rozprawie w czwartym dniu procesu, badano fakt usiłowanego morderstwa na Izaaku Szajerze w Lacku. W dniu 20-go czerwca nad ranem posłyszał Szajer, iż ktoś manipuluje coś koło okiennic szynkowni; zbudził więc żonę i oboje przez szpary ujrzeli poza oknem dwóch młodych ludzi. Ci także zauważyli karczmarza i wówczas zażądali wydania pieniędzy. Lecz Szajer zatrzasnął silniej okiennicę i podparł drzwi, wiodące z mieszkania do izby karczmy, oświadczywszy złoczyńcom, iż z pieniędzy ani centa im nieda. Nagle spostrzegli przez dziurę w okiennicy wychylające się jakieś narzędzie w kształcie rury; Szajer podbiegł, by je wyrwać, gdy w tem

padł strzał i zranił go.

Był to rewolwer. Następnie złoczyńcy wtargnęli do izby karczmy, zrabowali papierosy i wiktuały, poczem zbiegli.

I w tym wypadku poszkodowani również rozpoznają Tyszyka, jako jednego z biorących w tym napadzie udział. Tak samo Izrael Richter z Wydry ad Barszczowice, oświadcza, że Tyszyk jest tym, który popełnił u niego

kradzież mięsa i miodu.

W dalszym ciągu przystąpiono do zbadania „alibi" oskarżonych w dniu 21. na 22. czerwca, t. j. w czasie, gdy popełniono słynny mord w Tuligłowach;

przez salę przesunął się szereg świadków,

który zeznał prawie jednakowo, iż w inkryminowanym czasie Tyszyk, Hałuszka i Czabak znajdowali się w miejscowości Tuligłowy, rozmawiali coś ze sobą po cichu, kręcili się dokoła karczmy Szlafa niezdecydowani i niepewni. Świadek Rauch, który razem z Hałuszką siedział w więzieniu podaje, iż Hałuszka porozumiewał się z Tyszykiem, by nic

nie wspominał o zabitym żydzie,

(zapewne Szlafie), dalej, że Hałuszka był zdrów na umyśle, dopiero niejaki Stec, więzień poradził mu, by wyprawiał awantury, by tańczył, gryzł, śpiewał, słowem, by udawał waryata. Dalszy ciąg rozprawy dzisiaj.

Cesarzowa Eugenia w Egipcie.

Kairo, 19. lutego.

W przejeździe na wyspę Ceylon zawitała do nas eks-cesarzowa Eugenia. Przybyła i odjechała jako zwykła turystka, przywitana na stacyi i pożegnana przez adjutanta kedywa. Jakież bolesne uczucia powstawać muszą w duszy tej kobiety, gdy porównywa obecne przyjęcie ze swem pierwszem, za czasów potęgi drugiego cesarstwa! Jej to bytności zawdzięcza Kair najważniejsze swoje budowy: opera, pałac Ghezireh, szosa, jedyna zresztą obecnie jeszcze w całym kraju, wiodąca do piramid, były przez kedywa Ismaila wybudowane na jej przyjęcie. W tej operze, umyślnie dla niej zbudowanej, dano po raz pierwszy umyślnie dla niej napisaną operę „Aidę", do której dekoracye, kostyumy i rekwizyty wszystkie sprowadzono z Paryża. Wówczas witana z przepychem istnie wschodnim, dzisiaj przyjeżdża niespostrzeżona przez nikogo. *Tempora mutantur...*

Czasy się zmieniają, ale i klimat w Egipcie stanowczo od lat kilku się zmienia, w miarę jak cywilizacya postępuje, t. j. jak system irrygacyjny coraz większe obejmuje obszary. Deszcze, dawniej prawie nieznane w tej okolicy, teraz w styczniu i lutym dość często padają i pociągają za sobą pewne obniżenie temperatury, które tutaj więcej się odczuwa, aniżeli mrozu u nas, gdyż z jednej strony klimat egipski w wysokim stopniu rozpieszcza, a z drugiej środki ogrzewania są nader prymitywne. Pieców lub kaloryferów naturalnie niema zupełnie, ale i kominki nawet są rzadkością; niekiedy i to tylko w najnowszych domach znajduje się po jednym kominku na mieszkanie. Hotele rozumie się stanowią wyjątek. — Krajowcy odczuwają zimno przeważnie w głowę, to też widzi ich się, mimo chłodu, ubranych jak zwykle w długie płócienne koszule, ale owiniętą mają głowę i szyję dwoma lub trzema nawet szalami.

Sezon teraz w pełni. Amerykan bardzo mało dopisało, natomiast stara Europa dość licznie jest reprezentowana; nawet kilka twarzy warszawskich spotyka się na ulicach. W Aleksandryi śpiewa, zaangażowana na całą zimę, Salomea Kruszelnicka. W operze mieliśmy doskonałe pod wszelkiemi względami przedstawienie „Samsona i Dalily".

O monecie portugalskiej

podaje parę wesołych dat p. St. Lesznowski w opowiadaniu swem o Lizbonie:

Zdawałoby się, iż w Portugalii, kraju tak bogato uposażonym przez naturę, gdyż ziemia rodzi wszelkie gatunki zbóż, winogrona, najwytworniejsze owoce, a klimat jest tak łagodny, iż zaledwie przez listopad i grudzień chodzi się w letnich paltotach; gdzie śnieg jest zjawiskiem prawie nieznanem; w kraju, gdzie handel jest w pełnym rozwoju — chociaż niestety, większa część przemysłu i handlu *en gros* jest niemal wyłącznie w rękach Anglików i Niemców — podróżnik napotka jedynie monetę złotą i srebrną. Otóż tak nie jest.

Przez czas tygodniowego mego pobytu w Portugalii nie widziałem ani jednej ze szlachetnego kruszcu monety. W roku 1898 złoto stanowiło w Portugalii rzadkość, srebra nie było prawie zupełnie i pieniądz obiegowy stanowiły tylko asygnaty Banku portugalskiego wysokości 50, 100, 500, 1000, 2500, 5000 i t. d. rejsów. Spotykało się jedynie monetę miedzianą 5, 10 i 20-rejsową, t. j. monetę tak drobnej wartości, iż za 20 rejsów można było kupić jedno i to w najgorszym gatunku cygaro.

Dla dania pojęcia wartości obiegowej monety portugalskiej w porównaniu z monetą francuską w r. 1898 przytoczę, iż za franka francuskiego otrzymywaliśmy przy zamianie w Lizbonie 320 rejsów. Jeżeli więc komu z nas za pobyt w hotelu podano rachunek na 2000 milrejsów, płacił zaledwie 6 franków 50 cent. Śmieliśmy się serdecznie, gdy za pierwsze, złożone z trzech dań, owoców i butelki wybornego wina śniadanie, podano mi rachunek na 13.450 milrejsów, co na nasze pieniądze wynosiło około 13 złotych polskich, czyli około 1 rubl. 95 kopiejek. Kolega Drzewiecki drugiego dnia po przyjeździe do Lizbony kupił sobie w pierwszorzędnym sklepie sznurowane kamaszki i zapłacił za nie 40.500 milrejsów, t. j. według ówczesnego kursu 6 rubli.

Z Wiednia.

Komisya socyalno-polityczna po dłuższej dyskusyi przyjęła wnioski w kwestyi ubezpieczenia na starość: by w tej sprawie prosić rząd o materyał dotyczący ubezpieczenia samodzielnych stanów rękodzielniczego i rolniczego i by ministerstwo spraw wewnętrznych wypracowało czemprędzej projekty w tejże sprawie.

Komisya budżetowa obradowała nad budżetem ministerstwa kolejowego. Polecono do przyjęcia wnioski o ustanowienie IV-tej klasy kolejowej, o reorganizacyę administracyi kolei państwowych w nowoczesnym duchu, o upaństwowienie kolei południowej, oraz wniosek p. Kozłowskiego w sprawie upaństwowienia kolei Lwów-Bełzec i poprawy stosunków służbowych personalu kolejowego.

Na to minister kolei Derschatta oświadczył, iż sprzeciwia się zaprowadzeniu IV. klasy, gdyż tosamo zadanie spełnia III. kl. w Galicyi; domy robotnicze w Stanisławowie poczną się budować już rychło. Następnie zaznacza minister konieczność opalania naftą na kolejach, ze względów ekonomicznych; co się tyczy zaprowadzenia kolei elektrycznej, to sprawa ta znajduje się już w stadyum badań i ma już swój kredyt w budżecie. Następne posiedzenie dzisiaj.

Nie igraj z miłością!

(Do ryciny na str. 1).

W Altheim między dwoma przyjaciółkami, z których jedna była modelką a druga statystką teatralną, stanął oryginalny i dość niełady zakład: mianowicie której uda się wprzód zbałamucić pewnego młodego urzędnika tamtejszej stacyi kolejowej. Zakład poszedł o jakieś błyskotki, w których posiadaniu były obie przyjaciółki. Tu zaś dodać trzeba, że ów urzędnik zaręczony był

z córką tamtejszego restauratora, panienką ładną i stosunkowo posażną.

Gdy jednak dwoje najapetyczniejszych, najbardziej grzechu godnych dziewcząt, bo statystka i modelka, poczęło go obrzucać strzelistemi spojrzeniami, biedakowi bardzo przewróciło się w głowie. Uroiło mu się, że jest małomiasteczkowym Apolinem, że córka restauratora nie jest odpowiednią dla niego partyą — zerwał więc z nią, a zwrócił się ze swemi czułościami do obu lekkomyślnych dziewcząt, z których statystka teatralna tak go ostatecznie usidłała, że począł za nią szaleć, pisywać do niej wiersze miłosne i t. d.

Zakład był zatem rozstrzygnięty i modelka rada nierada musiała go zapłacić.

Teraz statystka chciała odtrącić waryata od siebie, ale nie poszło to tak łatwo. Napisała mu zatem, że cały romans był komedyą tylko, graną w celu rozstrzygnięcia zrobionego zakładu.

Stęskniony jednak romansu urzędnik zwrócił się do modelki i tej ofiarował swoją miłość. Ale i ona go wyśmiała.

Rad nierad próbował zatem wrócić do córki restauratora. Tymczasem dowiedział się, że jego dawna narzeczona zaręczyła się już z kim innym.

Ostatecznie historya ta zrobiła się w mieście głośną i z niefortunnego adonisa poczęto drwić publicznie. To go wtrąciło w chorobę nerwową, aż raz podczas silniejszego jej napadu udał się do kawiarni, w której przebywała statystka, celnym strzałem położył ją trupem, a potem sobie życie odebrał.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We czwartek rzym.-kat. Aleksandra B. — gr.-kat. Auksentya.

W piątek rzym.-kat. Leandra — gr.-kat. Onysyma Jep.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

We czwartek „Złoto Renu". — W piątek „Świat bez mężczyzn". — W sobotę popoł. „Kopciuszek" — wieczorem „Czar walca". W niedzielę popołudniu „Sen nocy letniej" — wieczorem „Złoto Renu" — W poniedziałek „Nora".

Dependance w Hotelu Bristol. Codziennie występ pierwszorzędnych artystów. — Początek o godzinie wpół do 9-tej wieczór.

MIEJSCOWA.

Z Kasyna urzędniczego. W sobotę dnia 29-go lutego b. r. o godzinie 8-mej wieczorem odbędzie się „Wieczorek starokawalerski". Lista otwarta do piątku wieczorem.

Kamienica króla Sobieskiego w Rynku. Książę J. Lubomirski sprzedał swoje dwie trzecie części kamienicy króla Sobieskiego miastu. O jedną trzecią, będącą własnością ks. Wandy Lubomirskiej prowadzi miasto pertraktacye.

Przewiezienie zwłok Słowackiego. Jak donosiliśmy swego czasu, ekshumacya zwłok Słowackiego natrafia na trudności natury biurokratycznej; w celu ominięcia ich, zwróciło się prezydyum komitetu lwowskiego do prezydenta gabinetu francuskiego, Clemenceau, z prośbą o usunięcie przeszkód.

Pismo to przesłał Clemenceau do opinii prefekta depertamentu Sekwany, gdzie jednak zbadanie tej sprawy napotkało odrazu na trudności, spowodowane brakiem odnośnych dokumentów archiwalnych, które w r. 1871 zniszczył pożar paryskiej komuny.

Zwrócono się więc o papiery do archiwum cmentarnego na Montmartre, lecz stamtąd nadesłano tylko nic nie znaczącą notatkę o dacie pogrzebu i dwóch odnowieniach grobu, dokonanych przez Towarzystwo opieki nad grobami polskimi w Paryżu.

Zdaje się, że całą tę sprawę prefektura Sekwany odda prefekturze policyi, do której należą też sprawy ekshumacyi i przeniesienia zwłok. Zanim jednak prefektura policyi zdanie swe wypowie, zebrać musi całkowity materyał archiwalny, akty właściwe, t. zw. „dossier", co pociągnie za sobą pewną zwłokę.

Zmiana daty Wielkanocnej. W kołach kupieckich czynione są starania, popierane przez niemieckie Izby handlowe, aby święta Wielkanocne przypadały stale na pierwszą niedzielę po pierwszym kwietnia. Kupcy i przemysłowcy utrzymują, że takie ustalenie terminu leży w ich interesie i sądzą według informacyj otrzymanych z Rzymu, że kurya papieska nie zachowa się odmownie wobec tej propozycyi.

Zniesienie opłat za doręczanie pism sądowych zarządza rozporządzenie ministerstwa sprawiedliwości z 16. bm. nr. 34. Dz. pp.

Włościanie nasi opłacali dotąd za doręczanie pism sądowych po 34 h, podczas gdy mieszkańcy miast tylko po 10 hal. Odtąd więc różnicy nie będzie żadnej. Od opłaty należytości w kwocie 10 hal. będą nadto uwolnione strony, którym przyznano prawo ubogich lub dla których ustanowiono kuratora.

Rozporządzenie powyższe wchodzi w życie z dniem 1-go marca br. Będzie to dla włościan ulga ogromna i można mieć nadzieję, że usunięcie tej krzywdy usunie także powód do licznych narzekań z tego powodu. Bo rzeczywiście wyglądało to jakby na karę, nałożoną na mieszkańców wsi, niejako zato, że w ich miejscowości niebyło urzędu pocztowego. Zasługa w uzyskaniu tej ulgi dla włościaństwa naszego należy się Kołu polskiemu a szczególnie jego prezesowi dr. St. Głąbińskiemu.

Nasz reporter pisze:

Zadam Szanownej Redakcyi zagadki: Jedzie facet ul. Łyczakowską w tramwaju i obrócony jest twarzą do miasta a widzi ludzi idących chodnikiem z góry od szpitala. Jak to wytłumaczyć? Szanowna Redakcya zgadywałaby do jutra i na próżno, więc powiem sam: Ów facet patrzył się w lustro, które tam jest w tramwaju. A teraz druga zagadka: Co to jest inteligencya zawodowa? Znam zawodowych kolejarzy, ślusarzy, profesorów, handlowców — ale inteligencya z a w o d o w a? Takie widziałem afisze na murach lwowskich. Inteligencya ta będzie się bawić na „Dom kobiet." Więc nowa zagadka, co to za „Dom" kobiet?

Kobiety nasze taki tak stawiają kandydaturę do Sejmu i ja bardzo seryo je popieram. Były nawet u mnie dziś dwie hyeny wyborcze rodzaju żeńskiego, w których odrazu się zakochałem. Jedna brunetka, ma oczy czarne jak atrament, włosy jak sumienie dyabła, twarz białą jak niewinność nowonarodzonego cielęcia, usteczka czerwone jak sztandar socyałów itd. itd. W zamian za głos na kandydatkę ofiarowała mi randkę w pasażu Mikolascha. Bardzo się tem cieszę i zapowiadam z góry, że w sobotę popołudniu nie przyjdę, bo pójdziemy oboje na krupnik do Kryształówki, a potem na bal prasy.

Szanowna Redakcya powinna popierać kandydatkę, bo to doskonałe antidotum przeciw Hudecowi. Kandydatka przez usta swojej hyeny objawiła mi swój program, który na razie jest tajemnicą.

Czy Szanowna Redakcya idzie na bal prasy? Szkoda! Ja mam wielki gust. Możeby mi tam wyprasowano frak, bo strasznie zmięty. Z początkiem przyszłego tygodnia urządzam licytacyę na karnawałowe kawałki: frak, poprute i bez podeszew lakiery, sto orderów kotylionowych i pięć par rękawiczek glasé bez palców.

A teraz jądro mojej relacyi: p. Hudec zrzekł się kandydatury na rzecz którejś z przekupek. Inni mówią, że na rzecz jakiejś pani, która zamierza postawić drugą kandydaturę, bo rozwiódłszy się z dwoma mężami po kolei, niewie teraz, co z sobą zrobić. Szukała posady w jakiejś administracyi pisma, nie znalazła, na nauczycielkę nie miała protekcyi i egzaminu, wdowiec żaden do „zarządu domu" jej nie chciał, wobec tego zdecydowała się na poselstwo.

P. Twaróg robotnik kolejowy prosi nas — z okazyi onegdajszego naszego sprawozdania ze zgromadzenia kolejowej „Samopomocy" — o zanotowanie, że nigdy nie należał do partyi socyalistycznej i nie obdarzał Hudeców i Diamandów swoją przyjaźnią.

Wścieklizna. We wtorek pojawił się na Jałowcu za rogatką Łyczakowską pies wściekły, maści czarnokrasej, który pokąsał 3 osoby a to: Paulinę Bulinowską, Franciszka Prychodę i jeszcze jedną kobietę nieznanego nazwiska. Przy zarządzonych niezwłocznie przez weterynarza miejskiego dyrektora Gottlieba obławach, psa schwytano i oddano na obserwacyę do rakarni miejskiej a pokąsane osoby po zaopatrzeniu na stacyi ratunkowej, wysłano do zakładu dr. Bujwida w Krakowie.

Dotychczasowe dochodzenia wykazały, że wściekły pies należał do rozwoziciela pieczywa Feibiacha Bellera z Jałowca i że pies ten włóczył się przez dwa dni w Jałowcu i w Lesienicach, gdzie pokąsał więcej psów, które już częściowo schwytano i zgładzono.

Z komisyi budżetowej miejskiej. Na poniedziałkowem posiedzeniu komisyi budżetowej przyjęto rubrykę: budowy wodne w kwocie 2600 koron — wydatki na kanalizacyę podniesiono o 37.600 koron, czyli razem rubryka ta opiewa na ogólną sumę 114.000 koron. Budżet zakładu wodociągowego uchwalono bez zmieniania. Razem rozdział ten przyjęto w kwocie 1,074.519 koron, z czego na amortyzacyę i oprocentowanie kapitału przypada 353.970 koron. Ponieważ wodociągi nie są obliczone na zysk, lecz są zakładem dla publicznego dobra, przychody zawsze równają się rozchodom, które wynoszą kwotę 1,074.519 koron.

We Lwowie niema złodziei. Wczoraj jakiś biedak zostawił swój kożuch pod oknami stacyi ratunkowej a sam wszedł do wnętrza gmachu. Wyszedłszy jednak, zapomniał o kożuchu i dopiero powróciwszy za godzinę zobaczył swą nietkniętą zgubę na tem samem miejscu.

Niech jednak nikt nie sądzi, że Lwów przez noc tak spoczciwiał. Cała tajemnica leży w tem, że naprzeciw pracują robotnicy przy rozbiórce domu, złodziej więc sądził, że kożucha pilnuje baczne oko jego właściciela.

Niefortunna zmiana ról. Jak wspomnieliśmy we wczorajszym *Gońcu*, na sędziego

przysięgłego został wylosowany B. L. Czysz, właściciel składu mebli przy ul. Teatralnej. Ponieważ jednak dopuścił się zbrodni gwałtu publicznego w mieszkaniu swego klienta przy ul. Łyczakowskiej l. 21, zamiast więc na ławie przysięgłych, zasiądzie przed ławą przysięgłych.

Z KRAJU.

Defraudacya. W sądzie w Bukowsku wykryto defraudacyę, dokonywaną od lat przeszło 3 w oddziale niespornym. Suma zdefraudowanych kwot na razie nie jest dokładnie znaną. Przypuszczają, iż w kasie pieniężnej, sierocej i depozytowej brakuje łącznie około 12.000 koron. Naczelnik sądu radca Jarosław Lepki i kancelista sądowy Eugeniusz Krzemieniecki zostali zasuspendowani. Pozostawiono ich jednak na wolnej stopie.

Śledztwo w tej sprawie prowadzi prezydent sądu obwodowego w Sanoku pan Chyliński.

Plotki o morderstwie. Przed kilku dniami powtórzyliśmy za paroma pismami, polującemi za sensacyą, wiadomość o rzekomem morderstwie, dokonanem w powiecie nadwórniańskim przez pewnego wójta na pewnej dziewczynie, wracającej z zarobionemi pieniędzmi z Ameryki.

Obecnie okazuje się, że jest to bajka, którą zrodziła fantazya kucharek stanisławowskich.

ZE ŚWIATA.

„Osservatore Romano" wobec gwałtów pruskich. Ze zrozumiałem zainteresowaniem śledzimy zawsze głosy prasy katolickiej we Włoszech, tyczące się naszych spraw. Stanowisko tej prasy wobec nas jest dość pewnym barometrem stanowiska, zajętego w danej chwili przez Watykan. Otóż przyznać trzeba, iż głosy tej prasy, potępiające w ostry sposób barbarzyński projekt wywłaszczenia, a wychwalające obrońców sprawy polskiej, bojkot towarów pruskich etc. mnożą się w sposób charakterystyczny i wielce pocieszający. Przemówił też wysoce oficyalny *Osservatore Romano*, a przemówił uczciwie i odważnie.

Jaka jest przyczyna — już nie zmiany zapatrywań tej prasy, ale śmiałego jej wystąpienia w obronie Polaków? Jedni twierdzą, iż sprawiła to mowa kardynała Koppa w Izbie panów a drudzy, do których my się zaliczamy, widzą w tej mowie raczej skutek nacisku z Rzymu otwarcie oświadczającego się za nami.

Osservatore Romano jest jak wiadomo oficyalnym organem papieża i posiada wiarygodne informacye z Watykanu.

Nieszczęśliwy Kleopold. Król Leopold belgijski od kilku tygodni zaniechał wyjażdżek do Francyi i przesiaduje obecnie stale w Belgii, albowiem przekonał się, że kochanka jego, czy też żona, br. Vaughan, nie jest mu wierną i zdradza go z pewnym młodym człowiekiem, który w charakterze kuzyna bawi na zamku darowanym jej przez króla. Zerwawszy z br. Vaughan, przebywa król stale w Belgii, gdzie jego zdenerwowanie niewiernością kochanki już się objawiło zaostrzeniem konfliktu z parlamentem w sprawie Kongo, w której król cofnął poczynione już koncesye. Prezydentowi gabinetu Scholertowi, który chciał w tej sprawie interweniować, odmówił król audyencyi i wyjechał pośpiesznie do Ostendy, aby uniemożliwić rokowania. Scholert zagroził dymisyą. Dzienniki sądzą, że zanosi się na bardzo poważne przesilenie dynastyczne.

Wakacye dla robotników zaprowadza obecnie m. Brema w Niemczech. Rada miejska tegoż miasta wydelegowała dla tej sprawy komisyę, która przygotowała materyał odnośny i zaproponowała radzie, żeby robotnikom, zajętym w zakładach miejskich, udzielać po 3-letniej pracy 3, po 6-letniej pracy 6 dni urlopu w roku. Dwa inne miasta niemieckie udzielają już urlopu po dwóch latach pracy, który wynosi od dwóch do siedmiu dni, w roku. Najdłuższych wakacyi udziela miasto Dysseldorf, bo 14 dni.

Wymuszenie. Bogaty fabrykant monachijski Wilhelm Ludovici, otrzymał przed kilkunastu dniami list, podpisany nazwiskiem Mayera i wzywający go do złożenia 100.000 marek, w przeciwnym bowiem razie jeden z dwóch synów jego będzie zamordowany. Ludovici nie zwrócił uwagi na tę groźbę, jak również na drugi list, otrzymany w kilka dni później — a w którym ów tajemniczy Mayer zawiadomił go, że wobec odmowy jeden z synów fabrykanta musi zginąć; utrzymanie zaś przy życiu drugiego, kosztować go będzie milion marek. Po upływie znów kilku dni nieznani chłopcy napadli na ulicy obu synów Ludoviciego, powracających ze szkoły, i oblali ich kwasem saletrowym, ale tak niezręcznie, że jeden z nich tylko odniósł lekką ranę na szyi. Wówczas dopiero fabrykant zdecydował się donieść o wszystkiem policyi, dotychczas jednak pomimo przeznaczenia 500 marek nagrody za ujęcie autora listów, na ślad jego nie natrafiono.

TELEGRAMY.

Nowy wiceprezydent Rady szkolnej krajowej.

Wiedeń. Radca dworu Dr. Ignacy Dembowski mianowany wiceprezydentem galicyjskiej Rady szkolnej krajowej.

(Nominacyę tę powita cały kraj z niekłamaną radością. Dr. Dembowski, jako długoletni szef sekcyi I. Rady szkolnej krajowej, a następnie w ostatnich czasach zast. wiceprezydenta Płażka, dał się poznać jako znakomity znawca stosunków i potrzeb naszego szkolnictwa. Rzutki, energiczny, a przedewszystkiem bezstronny, obejmując ster szkolnictwa krajowego w bardzo trudnych czasach i warunkach, stać się może istotnie mężem opatrznościowym w tej dziedzinie naszego życia społecznego. — Z serca mu tego życzymy).

Diamand poszedł na wyżerkę!

Wiedeń. U ministra skarbu Korytowskiego odbyło się przyjęcie na cześć członków komisyi budżetowej, na które przybył i poseł Diamand, co wzbudziło powszechne zdumienie, ponieważ socyaliści zawsze się usuwali od tego rodzaju przyjęć.

Klęska hajdamaków.

Wiedeń. Ukraińscy posłowie okazują wielkie przygnębienie z powodu zwycięstwa, jakie odnieśli starorusini nad ukraińcami przy przedwczorajszych wyborach do Sejmu. Zwycięstwo to odebrało ukraińcom wobec rządu autorytet, jakim się dotychczas cieszyli. Ukraińcy zdają sobie z tego sprawę, że przestali być jedynymi reprezentantami spraw, dotyczących ludu ruskiego i że obecnie starorusini w oczach rządu mają, jeźli nie większe, to przynajmniej równe prawo przemawiania w tych kwestyach i rząd musi się z nimi liczyć.

Zamach na Grabenie.

Wiedeń. Wczoraj, gdy odbywało się najżywsze corso na Grabenie nauczycielka Stefania Miccol-Aronoldi strzeliła do jednego z dyrektorów teatru, ale go nietrafiła. Dyrektor rzucił się na nią, objął ją wpół i trzymał tak długo, aż jej przechodnie nie odebrali rewolweru. Nauczycielkę aresztowano.

Bojówka przy robocie.

Kielce. Na pociąg kolejowy rzucono trzy bomby, których wybuch zranił kilka osób. Napastnicy zrabowali z wozu pocztowego 20.000 rubli i uciekli.

Książęce małżeństwo.

Sofia. Ślub ks. Ferdynanda bułgarskiego z księżniczką Eleonorą Reuss-Köstritz odbędzie się w cichości w niedzielę 1-go marca.

Zafantowany spadek.

Lizbona. Rząd portugalski przyaresztował owe 1,100.000 franków, jakie paryskie towarzystwo ubezpieczeń „Urbaine" wypłaciło królowej wdowie. Pieniądze te mają być obrócone na zapłacenie długów i zaliczek, jakie zamordowany król narobił i pobrał w kasie rządowej.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Wywłaszczenie w pruskiej Izbie panów.

Berlin. Na galeryach parlamentu przepełnienie. Wszystkie bilety powydawane, w kuloarach i korytarzach ścisk nie do opisania. Sensacyę wzbudziło pojawienie się w loży dworskiej następcy tronu i kardynała Koppa. Tłum podaje sobie od ust do ust najrozmaitsze wersye na temat głosowania i zapaść mającej uchwały w sprawie wywłaszczenia. Zabrał głos minister rolnictwa Armin. Stwierdza, iż powzięty przez rząd projekt wywłaszczenia jest środkiem dozwolonym samoobrony, jest naturalnym odruchem rządu przeciw

niebezpieczeństwu polskiemu,

taksamo jak komisya kolonizacyjna jest wykwitem cywilizacyjnym (!). Zaklina, by Izba panów przynajmniej owe 70.000 ha uchwalone przez Izbę posłów przyjęła i przywróciła walor postanowieniom tejże Izby.

Sprawa wywłaszczenia chybi celu — mówił hr. Mirbach — taksamo jak w znacznej mierze chybiła celu komisya kolonizacyjna. Wywłaszczenie narodu polskiego z jego ojczystego kawałka ziemi, z jego wiekowej własności, z jego tak ogromnie umiłowanego kraju, jest

niegodziwością i zbrodnią.

Cóżbyście powiedzieli, gdyby to samo chciała uczynić Rosya z Niemcami nadbałtyckimi? W wielkiem państwie musi być miejsce dla innych narodów, tak samo musi być miejsce dla Polaków, tembardziej, że siedzą na własnej ziemi. Mowca wnosi odrzucenie wywłaszczenia. Burmistrz miasta Poznania Wilms przychyla się do przyjęcia projektu, bar. Lucius radzi odrzucić.

Prezydent min. ks. Bülow, mieni projekt wywłaszczenia, dziełem wielkiego zmysłu politycznej dojrzałości Niemców. Polaków należy bezwarunkowo ostudzić w ich progresywnym rozwoju ekonomicznym i rolniczym. Tu nam grozi niebezpieczeństwo. Na głosy zagranicy nie winniśmy zwracać uwagi, trzymając się zasady: „wolność Tomku, w swoim domku!"

Hr. Haeseler oświadcza, iż wywłaszczenie jest naruszeniem konstytucyi. Mówiono o wojnie między narodowościami. Wojna jest sprawiedliwą — przy wywłaszczeniu zaś jedna strona jest bezbronna, a to nie jest wojna.

800.000 pluskiew.

(Jak lokator broni się przed zdzierstwem kamienicznika.)

Niedawno temu pojawił się w jednym z budapeszteńskich dzienników anons, podpisany przez niejakiego Daniela Oberuntera, a zawiadamiający, że kupi... 800.000 pluskiew, po 3 halerze za 1000, ale muszą być żywe. Inserat ten wywołał ogromną senzacyę a jeden z dziennikarzy złożył nawet wizytę amatorowi pluskiew, chcąc go wybadać, na co ich tyle potrzebuje.

Wizytę tę opisuje w następujący sposób:

„Pan Oberunter, człowiek w sile wieku, przyjął mnie nadzwyczaj uprzejmie. Wyjął butelkę likieru ze szafy, wyjął papierosy i zapytał mnie o cel moich odwiedzin. Usłyszawszy, o co mi chodzi, zmarszczył czoło i przez chwilę milczał, potem jednak zapalił cygaro i zaczął mówić:

— Przez całe swoje życie byłem człowiekiem rozsądnym i uczciwym. Wszystkie swoje obowiązki wypełniam nadzwyczaj sumiennie i chyba niema człowieka, któryby mi mógł cokolwiek zarzucić. Ale wymagam też od każdego, aby był tak sumienny i skrupulatny, jak ja. Jeżeli ktoś ma u mnie pieniądze, wrócę mu je najdokładniej w oznaczonej porze, ale też nie znoszę, żeby wobec mnie postępowano inaczej...

Zacząłem się mimowoli kręcić na krześle.

— Cierpliwości, kochany panie — rzekł pan Oberunter, zauważywszy moje zdenerwowanie — to, co panu opowiedziałem, jest odpowiedzią na pańskie pytanie. Bo cała historya da się zresztą streścić w kilku słowach. Do mieszkania, które obecnie zajmuję, wprowadziłem się w maju ubiegłego roku. Zastałem tu niesłychaną moc pluskiew, nie przesadzę, jeżeli powiem, że było ich 750 do 800 tysięcy sztuk. Do listopada udało mi się pluskwy wytępić, kosztowało mnie to dużo pieniędzy, bo musiałem kazać odrapać mury, pozatykać wszystkie dziury, potem na nowo je zatynkować i pomalować.

Nie żądałem zato od właściciela kamienicy żadnego odszkodowania. — Kiedy jednakże właściciel w dniu 1. lutego podniósł mi czynsz o 30 procent, oburzyło mnie to i powiedziałem gospodarzowi, że mnie przyprowadzenie mieszkania do porządku także porządnie kosztowało. Gospodarz udał się zemną do mojego mieszkania i zobaczywszy, że ściany są inaczej pomalowane, aniżeli były dawniej, oświadczył mi, że muszę na nowo kazać zdrapać tynk i pomalować ściany tak, jak były pierwej. Oburzyło mnie to i wypowiedziałem mu mieszkanie od maja...

— Tak, ale pluskwy... wtrąciłem.

— W tej chwili, zaraz, mój panie — odparł na to p. Oberunter. — Gospodarz wypowiedzenie przyjął zupełnie obojętnie, oświadczył mi jednak na końcu, że przy wyprowadzeniu się muszę oddać mieszkanie w takim stanie, w jakim je zastałem przy wprowadzeniu się.

Dobrze, pomyślałem sobie, oddam ci je w takim samym stanie. Kazałem zdrapać nowe malowanie, skrupulatnie kazałem poodtykać wszystkie dziury w ścianach, należało się jeszcze postarać o to, aby te dziury odpowiednio zaludnić, tak, jak były pełne żyjących stworzeń, gdy się tu wprowadziłem. Nato właśnie trzeba mi było tych 800.000 żywych pluskiew.

Widziałem po oczach p. Oberuntera, że on postanowienie wypełni. A ponieważ pewną ilość pluskiew już mu widocznie przyniesiono, bo zauważyłem kilka na ścianie, bojąc się, aby się do mnie nie przyczepiły, pożegnałem go i wyszedłem.“

Ten przynajmniej nauczy rozumu pana kamienicznika.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1907.

DO LWOWA przychodzą z	rano	przed południ.	po południ.	wiecz.	noc
Krakowa	5·50	8·55*	1·30*	5·25	9·50
Krakowa	7·25	9·45	—	8·40*	2·31*
Rzeszowa	—	—	1·10	—	—
Podwołoczysk	7·20	12·00	2·16*	5·40	10·30
Czerniowiec	8·05	—	2·25*	—	9·00
Czerniowiec	—	—	3·35	—	12·20*
Stanisławowa	5·55	—	—	—	—
Kołomyi	—	10·05	—	—	—
Stryja	7·29	11·50	3·51	—	10·50
Pustomyt	7·29	11·50	3·51	9·40F	10·50
Sambora	8·00	10·30	1·55	—	9·20
Lubienia	8·00	10·30	1·55	9·20	11·50†
Rawy ruskiej	7·10	12·40	4·50	—	—
Janowa	8·22	1·15	5·00	9·25	10·10†
Brzuchowic	7·10	12·40	1·46†	4·50	8·20
Brzuchowic	10·05†	—	3·25	5·30	9·35§
Zimnej wody	5·50	7·25	1·10	5·25	9·50
ZE LWOWA odchodzą do	**rano**	**p. poł.**	**po poł.**	**wiecz.**	**noc**
Krakowa	3·45	8·25*	2·45*	7·05*	11·00
Krakowa	—	8·40	6·15	7·20	12·45*
Rzeszowa	—	—	4·05	—	—
Podwołoczysk	6·20	10·45	2·17*	7·00	11·15
Czerniowiec	6·10	9·20	1·55*	—	10·40
Czerniowiec	—	—	—	—	2·51*
Stanisławowa	—	—	—	5·50	—
Kołomyi	—	—	2·35	—	—
Stryja	7·30	—	2·26	6·25	11·30
Pustomyt	7·30	10·45F	2·26	6·25	10·30
Sambora	6·00	9·05	4·30	—	10·51
Lubienia	6·00	9·05	2·10†	4·30	10·51
Rawy ruskiej	6·12	11·05	—	7·10	11·35†
Janowa	6·58	9·15	1·35†	3·35	6·30
Brzuchowic	6·12	11·05	2·28	5·45	8·34§
Brzuchowic	9·05†	12·41†	3·45	7·10	11·35†
Zimnej wody	3·45	8·40	4·05	7·20	11·00

Uwaga. Pociągi pospieszne są oznaczone *. — Kursujące tylko w niedzielę i święta † — w niedzielę i święta od 26/9 do 15/9 literą F — w niedzielę i święta, a od 1/. do 31/. codzień §



ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.
Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO. Papier z fabryki Tow. Akc. Braci Fiałkowskich w Białej.